

Marzenia donkiszota

WŁODZIMIERZ STANIEWSKI | Twórca Ośrodka Praktyk Teatralnych, który rozślawił Gardzienice na cały świat, opowiada o zagrożonym bycie ośrodka, ale też planach i nadziejach na przyszłość.

✎: Kiedy odkrył pan dla teatru podlubelską wieś Gardzienice, zaczęliście w zrujnowanych pomieszczeniach, po których biegały szczury i hulał wiatr. Ośrodek w Gardzienicach kojarzył się z pewną surowością, teraz mieście się niemal w pałacu. A z pałacem nigdy się nie kojarzyliście...

WŁODZIMIERZ STANIEWSKI: Wyczuwam w tej sugestii sporą nutę sarkazmu. Z pewnością śledząc naszą historię, zauważył pan, że w obiektach, w których pracowaliśmy, należało powywieszać tabliczki „przebywanie w tym miejscu zagraża życiu lub zdrowiu”. Wszystkie zagraniczne tournée były dla zespołu jak wyjazdy sanatoryjne. W 2007 r., po 30 latach działalności, doszedłem do wniosku, że nie mamy żadnych perspektyw na dalsze funkcjonowanie i ogłosiliśmy pierwszy exodus.

Sprawa odbiła się sporym echem...

Ja, Mariusz Gołaj, Tomasz Rodowicz wyrosliśmy na etosie niezłomności, ale była już duża konstelacja ludzi, którzy chcieli tzw. normalności, wielu z nas miało dzieci, ile więc można było trawić energii na bezpieczeństwo i higienę pracy... Pamiętam na przykład dramatyczne tygodniowe rozmowy z Igą Rodowicz, kiedy odchodziła do „normalnego życia”, do pracy na Uniwersytecie Warszawskim.

W 1997 r. Tomek mówił do kamery telewizyjnej: „Gdyby ktoś by mi powiedział 20 lat temu, że spędzę na tym wygnaniu tyle czasu, tobym go wyśmiał”. Potem poszedł swoją drogą, do miasta.

Zbyt duży mieliśmy też kapitał, zbyt duży ciężar gatunkowy, żeby działalność mieścić w tzw. kanciapach. Wtedy zgłosili się dobrzy – jak to się mówi – ludzie, jak prezydent Wrocławia, który oferował przepompownię; Kraków zaproponował siedzibę w Niepołomicach;

była też oferta z Warszawy z Wyższej Szkoły Psychologii Społecznej.

Mówiło się, że to będzie wasza zimowa rezydencja.

Najpierw zimowa, a w perspektywie całoroczna, bo w Gardzienicach nie dało się już żyć. Ciągłe szargania o dotacje... i jak długo można egzystować między świnią a krową, nawet jeśli uprawia się teatr, który zwany jest teatrem ekologicznym, czyli zadomowionym i związanym z konkretnym miejscem, co w grece oznacza słowo „ojkos”.

I wtedy władza, zarówno samorządowa, jak i ministerialna, stanęła na głowie, by nas tu zatrzymać. Pojawiła się propozycja odbudowy ruin. Zaoferowano pomoc w uzyskaniu środków europejskich i ja – nieuleczalny donkiszot – na ten pomysł przystałem. Nie wiedziałem bowiem, w jak grube mury przyjdzie mi walić głową.

Województwo lubelskie dało 15 procent wsparcia.

” W 2013 roku miejsce, w którym diabeł szeptał „dobranoc” i wszystko waliło się w cholerę, zostało wspaniale dźwignięte ze zgliszcz

Resztę otrzymaliśmy z Unii Europejskiej w ramach programu „Infrastruktura i środowisko”.

Starania, a potem budowa, trwały wiele lat. W 2013 r. miejsce, w którym diabeł szeptał „dobranoc” i wszystko waliło się w cholerę, zostało wspaniale dźwignięte ze zgliszcz. Tzw. pałac, na który Francuzi i Włosi mówią: „a, to taka willa” – wygląda lepiej niż kiedykolwiek w swojej historii. Rezultat odbudowy

(i budowy), czyli budynki, park, ogrody jest – jak wpisują do księgi zwiedzający turyści – zachwycający, i traktuję go jak swoje najlepsze dzieło artystyczne.

Pewien Niemiec, który w sercu Berlina rewitalizuje duży zespół poindustrialny na centrum kultury, łapał się za głowę, jak można za takie „durne” pieniądze wybudować tak wspaniałe obiekty. „Trzeba być człowiekiem w porządku” – powiedziałem mu, innym typem antropologicznym niż ci od budowy autostrad, i strzec, strzec i jeszcze raz strzec. Od tego czasu program działalności idzie szeroką ławą, a całe nasze terytorium, wszystkie obiekty, grają jak na malowidłach Chagalla.

I kiedy ruina zamieniła się w piękny, tętniący życiem i sztuką obiekt, zgłosili się dawni właściciele. Jak teraz wygląda sytuacja? Znowu będziecie musieli szukać nowej lokalizacji?

Całkiem możliwe, że trzeba będzie ogłosić ostateczny exodus. Na razie

sytuacja jest patowa. Po otrzymaniu tej hiobowej wieści wyładowałem w szpitalu. Postanowiłem jednak, że tanio skóry nie sprzedam, założyłem kancelarię adwokacką, która broni naszych spraw.

Problem w tym, że teraz znakomita część mojej uwagi skupiona jest na śledzeniu i koordynowaniu procedur administracyjno-prawnych i uważnym przyglądaniu się, jak Polska szamoce się z tzw. kwestią repriwatyzacijną.



MATERIAŁY PRASOWE

Roszczenia dotyczą całości zabudowań?

Właściwie wszystkiego oprócz spichlerza, ale nie wyobrażam sobie, żeby można było tak sprasować naszą teatralno-muzyczno-festiwalowo-oświatowo-dydaktyczno-muzealno-wystawienniczą działalność, by mieściła się w spichlerzu. To oznacza jakieś deja vu. Emocjonalnie i psychicznie – siedzę na rozżarzonych węglach. Mogę się oczywiście pocieszać, że ponieważ dla teatru nic nowego, że z poniewierki teatr w ogóle się wziął...

Ale chodzi przecież o markę, która wpisała się do kultury polskiej i mocno osadziła w świadomości światowego teatru. Na szczęście funkcjonujecie dalej, Festiwal Teatrów Młodzieżowych Kalejdoskop daje nadzieję, że wasz dorobek nie idzie na marne, że młodzi ludzie też go doceniają. Próbuja iść waszymi śladami. Jak pan ocenia minioną edycję festiwalu?

Cud wydarzenie. Wymyśliła ten festiwal i prowadzi Katarzyna Marjasiewicz. Dwie poprzednie edycje miały

miejsce w Świdniku, a od tegorocznej odbywa się u nas. Z naszej strony kuratorem jest Joanna Holcgreber. Chcemy z tego zrobić najlepszy młodzieżowy festiwal świata i wierzę, że tak się stanie. Nie można pominąć paru innych, od lat funkcjonujących projektów dydaktycznych, jak: trwała współpraca z najlepszymi szkołami średnimi w Polsce, co animuje Anna Dąbrowska; projekt Gardzienice Generator Nadziei – ze studentami szkół artystycznych z Polski i z zagranicy. Trafiają tu najlepsi.

No i „last but not least” – 20-letnia już Akademia Praktyk Teatralnych. Z tych około 200 nazwisk, które wyszły z naszej akademii, można ułożyć przebojową listę twórców i zespołów. Wie pan, chciałbym zobaczyć przedstawienia

dypłomowe naszej Akademii stojące w szranki z przedstawieniami dypłomowymi szkół teatralnych z festiwalu w Warszawie i w Łodzi. Kto wie, czy państwowe dyplomy nie leżałyby na łopatkach...

Powiedzmy na koniec o najbliższych planach, czyli kolejnej edycji Festiwalu Teatrów Błądzących.

28 września rozpoczynamy edycję jubileuszową z okazji 40-lecia Gardzienic. Pięć premier, które dajemy, poruszać się będzie wokół tematów i wątków wesela. Od sztuk obrzędowych i rytuałów, aż po dramaty i literaturę, z której można wydobyć topos wesela i godów. Młodzi reżyserzy z krakowskiej PWST – Maciej Gorczyński i Radosław Stępień, dla których Teatr Gardzienice był miejscem formacyjnym, wyreżyserują Kafkę i Dostojewskiego w tym duchu.

29 września zapraszamy na premierę „Wesela” Wyspiańskiego w mojej reżyserii. Będzie też premiera „Wesela” w języku angielskim, aktorów z Londynu. Pierwszy raz ten arcykowski dramat „wyjdzie” do Europy. Bo nigdy dotąd nie zaistniał mocno poza Polską. Gardzienickie zaś „Wesele” będzie przefiltrowane przez antyk. Wyspiański był owaładnięty antykiem. Ogłaszamy więc wszem wobec, że cały pierwszy akt Wyspiański napisał w manierze antycznej, dionizyjskiej.

Zygmunt Konieczny pisze muzykę do wybranych gnomów, czyli sentencji i porzekadeł. Czynimy też starania, żeby Sinfonietta Cracovia zagrała w Lublinie koncert „Wyspiański według Koniecznego”. ©©

—rozmawiał
Jan Bończa-Szabłowski

➔CV

Włodzimierz Staniewski (ur. 1950), reżyser teatralny, twórca i szef Ośrodka Praktyk Teatralnych Gardzienice, jest eksploratorem zapomnianych tradycji teatralnych sięgających starożytności, twórcą idei nazywanej ekologią teatru, która polega na duchowym sprzężeniu aktorów i widzów z otaczającą ich naturą. ■